

SEWERYN POLLAK

ALEKSANDER RADISZCZEW

W roku bieżącym mija dwudzięta rocznica urodzin Aleksandra Radiszczewa (ur. 31.VIII.1749)...

Rosja miała już przed Radiszczewem ludzi postępowych — postępowały jak on swój czas był poeta...

W roku 1773, jako dwudziestoczerotni młodzieniec, Radiszczew tłumaczył „Rozmyślenia o historii Греков”...

W roku 1773, jako dwudziestoczerotni młodzieniec, Radiszczew tłumaczył „Rozmyślenia o historii Греков”...

W roku 1773, jako dwudziestoczerotni młodzieniec, Radiszczew tłumaczył „Rozmyślenia o historii Греков”...

Dziełem tym żył się wielki rewolucyjny Francuz. Ale Rousseau, autor rozprawy „O umowie społecznej”, był jednocześnie autorem „Nowej Holoizy” i „Wyznań”...

Lud ten milczy — milczeć będzie jeszcze w ostatniej scenie Puszkiniowskiego „Borysa Godunowa”...

Nieco inaczej wygląda sprawa języka Radiszczewa. Język jego bywa rubaszny i wzniosły...

Seweryn Pollak

TADEUSZ KONWICKI

Zakrzewski skończył mówić i zeskoczył z mikroskopijnej trybunki, która wczoraj po południu klecił Olejczyk...

— Teodor, to mój towarzyszk Zakrzewski. Teodor przyjrzał się bacznie niedużemu, czarnałowemu mężczyźnie z nabrzmiałą bliźnią kolo ucha...

— Michaś, to już chyba do uruczości? — Stepien zrobił tajemniczą minę i nabrał oddechu...

— Kiedys! — rozdarł się Mikolajski aż zadrsałszy szyby. — Proszę do stołu! — I lekko kolebką się w biodrach poszedł do kantorku...

Cisnęto się z pełnym radosnego niepokojem gwarem przy stole, gdzie bieliły się główki butelek...

— Pijcie chłopcy, należą nam się. Macie dobre techniki, no nie? Kto wam hałas wyrzykował, co? Kto cegiełki zdobył? He?

— Wiadomo, technik! Co tu gadać, tylko Wrześniak — zachuczano przestępując z nogi na nogę.

— No to się napijmy! — rzekł zadowolony Wrześniak i podniósł wysoko szklankę. Zapiekotały gardła i za chwilę spracowane ręce ze śladami węgla i smarów wyciągnęły się po zakaskie.

Michał nie pił. Anemiczna patyna opalenizny dawno już zniknęła z jego żółtawego czoła. Mimo chłodnego dnia, na czole i u nasady włosów migotały drobne kropki potu.

Michał wysunął się ukradkiem z zadymionej izby. Z ulgą wciągnął w płuca świeże, suche powietrze. Wolno obeształ hale nr 1, w której śmiały dobrze odcyszczone maszyny...

— Co tu robisz, Zośka? — spytał surowo. — Przyszedłem trochę odetchnąć, ojcuzku — powiedziała, skromnie zgarniając wokół siebie spódnicę.

— A kto żąda tam o chłopców? — Kiejówna została, da radę. — Hm — zastanowił się Michał szukając jakiegoś pretekstu do zbiesztania Zośki.

— Co to znaczy, co to za opieka? — obruszył się. — A no nic, Michaś, wiesz, że nie wolno ci palić. Rozmawiałam z Zakrzewskim...

*) Końcowe fragmenty powieści pod tym samym tytułem.

— Morowy facet — zamyślił się Teodor a potem dodał: — coś w tym musi być. Jakaś dziwna solidarność. Choćby ten Niemiec. Słyszałeś, co mówił?

— No co, zrozumiałe, dobrze gadał. Teodor pokręcił głową. Potem zapalił papierosa i z oporami ciągnął dalej: — Cóż, ja też nie jestem synem burżuazji, co tu gadać, też widziałem biedę...

— Nie gniewaj się — rzekł Michał — nie masz o co. Zresztą przepowiadam, że w końcu przyjdiesz do nas, bo dziś są tylko dwa obozy. A ty masz za dużo zdrowego wyuczonego polskiego słów.

— Towarzysze, ja jestem Niemiec, ale ja jestem prosty robotniczy. Ja już za dwa tygodnie wyjeżdżać będę do domu. Ja wyjeżdżać będę bez żalu, bo ja widział, że to moje towarzyszki Polaki pracują i odbudowują miasta...

— Mam dla ciebie propozycję — rzekł nieoczekiwanie Michał. — Jutro wyjeżdżam — mruknął Teodor. — Gdzie, na długo? — zanepokoił się Michał.

— Do rodziców, muszę zobaczyć, jak się urządził. — A kiedy wrócisz? — Chyba niedługo, za parę dni — skłamał Teodor, żeby uniknąć dalszych pytań.

— Do rodziców, muszę zobaczyć, jak się urządził. — A kiedy wrócisz? — Chyba niedługo, za parę dni — skłamał Teodor, żeby uniknąć dalszych pytań.

— Masz dobre mieszkanie? — nastawała matka. — Owszem — przypomniał sobie gołe ściany swego pokoju. A i wy nie możecie się uskarżać — powiódł ręką dookoła.

— Tak, jakieś mieszkanie ojciec zdobył, ale co to w porównaniu z Polesiem. — No, no przede mną możesz nie grać. Pamiętaj na dobre naszą budę.

— Tak, ale tamto było swoje. — A to czyje? — Bóg wie, jak długo tu będziemy. Jak nam odbiorą te ziemie...

— Kto ma nie powiedział, że odbiorą — przerwał Teodor. — Wszyscy to mówią. — Wszyscy, wszyscy — przedrzeźniał — szwabrownicy, którzy chcą usprawiedliwić siebie.

— Teodor, Teodor — upominała z nagłą godnością matka. — Paląc papierosa słuchał nieuwinnie uśmiechał się do niego. Pokręcił głową i w westchnieniu powstał od stołu...

— Wycię się za to nic nie zmienili. Pokręcił głową i w westchnieniu powstał od stołu, żeby zabrać talerze. Elka siedziała wciąż nieruchomo. Zgasił papierosa i przypomniał sobie dawne obyczaje...

— Gdy matka wyszła do kuchni, przysnął się do Elki z krzesłem i objął ją ramieniem. Zdziwiła się, ale nie uczyniła najmniejszego gestu niezadowolenia.

* Tu następowali zamasztyści podpis.



